PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Porannej" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 24 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/(Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5927. Lwów, niedziela 17 lipca 1921 Rok XII

Fala upałów zbliża się.

Nieudałe plany mobilizacyjne Trockiego.

Spór o sanacyę waluty.

II.

Lwów, 16. lipca.

Waluta jest wykładnikiem całokształtu stosunków ekonomicznych danego państwa. Dobra waluta jest następstwem pracowitości, oszczędności i organizacyi. Jest rzeczą niemożliwą, aby dwa państwa zużytkowujące różną ilość czasu na pracę, mogły ze sobą pod względem gospodarczym konkurować, przyczem suponuje się, że obydwa państwa stoją na równej wyżynie kultury ekonomicznej.

W dziedzinie pracy panują w Polsce już nie anormalne lecz wprost dzikie stosunki. Dziś, kiedy w innych państwach ekonomicznie wysoko rozwiniętych budzi się świadomość potrzeby intenzywnej pracy na każdem polu, u nas, gdzie przemysł leży jeszcze w powijakach, **przestrzega się skrzętnie ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, zresztą i na ten czas mało wydajnej.** Lada niezadowolenie prowadzi do strajków rujnujących obu kontrahentów, a w ostateczności i państwo. Strajk, który wszędzie uważany jest jako „ultima ratio", stał się u nas chlebem codziennym. W rezultacie jest nasza wytwórczość tak nikła, że nie pokrywamy nią ani drobnej części własnego zapotrzebowania i co z tem połączone jest, zmuszeni jesteśmy brać od innych, nie mając wzajemnie nic do dania. Czemże zapłacić wytwórczość obcych? Zapowiedzią na przyszłość — kredytem, który w miarę jego nadużywania pogarsza się i znajduje swój wyraz w — walucie. W tych warunkach i dolary stać się mogą karbowańcami!

W parze z nieróbstwem i rozwydrzeniem na tym punkcie idzie u nas rozrzutność, kompletny brak oszczędności tak w życiu ekonomicznem obywateli, jak i w dziedzinie gospodarki państwowej.

Państwo wydaje hojną dłonią miliardy często kroć na najniepotrzebniejsze rzeczy, odwołując się ciągle do pilnie pracującej prasy drukarskiej, której przy braku organizacyi odpowiedniej, świadczenia obywateli we formie podatków, opłat itd., zatrzymać nie mogą.

Tu należy zaznaczyć, że tę odrodnie pracy, która się u nas ujawnia, paraliżuje etatyzm, praktykowany na wysoką skalę przez rząd. Różne urzędy najniepotrzebniejsze w świecie, różne placówki ustanawiane przez resortowe ministerstwa od-

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Fala upałów zbliża się.

Warszawa, 16. lipca.

Fala upałów, która przez kilka tygodni unosiła się nad morzem irlandzkiem przesunęła się obecnie na ląd stały.

W Londynie notowano w dniu 12. lipca 50 stopni Celziusza. Jest to już 78-my dzień nieprzerwanych upałów. Brak wody jest katastrofalny i nie ma dotychczas widoków zmiany temperatury. Wielu ludzi padło ofiarą gorąca.

W Wiedniu już od kilku dni panuje kanikuła, dochodząca do 30 stopni gorąca.

W Berlinie najwyższa temperatura dnia 12. lipca wynosiła 33 stopni Celziusza w cieniu.

Z Nowego Jorku donoszą, że w wielu wielkich miastach Ameryki panuje nieznośne gorąco. Dzieci i dorośli udają się na stacyę pożarną, aby się dać chłodzić szlauchami. Notowano liczne wypadki udaru słonecznego.

Z Paryża donoszą: W senacie przeszedł jednogłośnie wniosek odroczenia wielkiej rewii z 14. lipca z powodu panującego we Francyi nadzwyczajnego upału.

W Holandyi z powodu wielkiego gorąca i posuchy wybuchły wielkie pożary lasów. Koło Pilburga spaliło się 70 hektarów lasu. Ogromny pożar powstał także w północnej Brabancyi na granicy Holandyi.

Rozpuszczanie fałszywych bajek.

Wiedeń, 16. lipca.

Wiedeński „N. W. Journal" znany z nieżyczliwego stanowiska względem Polski rozszerza coraz to nowe a naturalnie nieprzychylne nam i zupełnie nieprawdziwe wiadomości. Wczorajszy np. numer tego pisma przyniósł wiadomość o nieudałym zamachu na Naczelnika Państwa. Oto rzekomo jakiś student miano wicie z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, dostawszy się niespostrzeżenie do pracowni Naczelnika Państwa, wymierzył do niego kilka strzałów z rewolweru, które jednak chybiły. Napastnik zdołał zbiedz. Policya rozpoczęła jakoby energiczne poszukiwania. W związku z powyższą sprawą rzekomo aresztowano wiele osób. Wiadomość powyższą, jak wiadomo zgoła nie zgodną z prawdą, notujemy jedynie z tego powodu, by dać dowód, jak polegać można na informacyach wymienionego dziennika, będącego jednem z kuźni plotek antypolskich, których wogóle centrum jest Wiedeń.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁUD

Lwów, 16 lipca.

Z powodu soboty ruch na dzisiejszej giełdzie przedpołudnowej bardzo słaby. Ceny utrzymały się w wysokości wczorajszej.

Dolary amerykańskie 1870—1880, jedynki i dwójki 1840—1850, dolary kanadyjskie 1600—1620, jedynki i dwójki 1560—1580, marki niemieckie 26·00—26·50, setki 26·—26·10 drobne 25·70—25·80, leje 27·50—28·00, drobne 27·20—27·30. czeskie korony 27·50—28·,— drobne 27·20 do 27·40, austryackie tysiączki 2650—2700, setki 310·00—320·00, 50-koronówki 170·00—175·00, 20-koronówki 25·00—26·—, 10-koronówki 1·80—2·00, franki francuskie 110·00—115·00, funty szterlingi 5800—5850, ruble pięciosetki 2·60—2·65, setki 4·50—4·80, 25-rublówki 2·60—2·70, 10-rubl. 2·20—2·30, reszta drobnych od 1·10—1·60, dumskie tysiączki 60·00—65·00, dumskie 250 rb. 40·00—45·00. karbowańce 4·00—4·20, hrywny 11·00—11·50.

Złoto: 20-kor. 7250—7550, 20-frankówki 7400—7450, 20-markówki 7700—7800, funty szterlingi 7650—7750, 10-rublówki 8900—9000, dolary 1700—1720.

Srebro: Korony austr. 118—119, floreny 240—245, ruble 340—350, kopiejki 1·15—1·20, dolary amerykańskie 1020—1030, połówki i ćwiartki 930—990, dolary kanad. 600—620, drobne 570—580.

dziedzinie, oddziaływują na życie gospodarcze i wszystkie jego przejawy tak ujemnie, że pracującym pracę utrudniają, a próżniakom dają wymówkę. Życie gospodarcze nie daje się ująć w ramy ustaw i rozporządzeń, waluta nie może być uzdrawianą przez ustanawianie placówek, mających na celu nadzór nad nią i to wewnątrz państwa.

Największy błąd, jaki się u nas popełnia, to jest dążność do naginania życia do ustaw i rozporządzeń, zamiast odwrotnie.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że przy kiepskiej organizacyi administracyi w połączeniu z wyżej poruszonymi objawami negatywnymi naszego życia gospodarczego, nakładanie i ściąganie podatków natrafia na przeszkody nieprzezwyciężone, wskutek czego rodzą się najrozmaitsze plany innego sposobu dotarcia do kieszeni obywateli.

Nie brak już takich, którzy rezygnują z bezpośrednich podatków, chcąc sprawę w „inny" sposób rozwiązać. Wszakże nie kto inny, jak były minister skarbu Grabski podał sposób osiągnięcia nadwyżki budżetowej w drodze podniesienia taryf i opłat do wysokości przedwojennej, wyrażającej się w dobrym pieniądzu. Co za szczęśliwe państwo, które pokrywałoby swoje potrzeby ba, nawet osiągałoby znaczne zyski z opłat i taryf! Całe nieszczęście w tem, że wydatki preliminował w markach papierowych, a dochody w złocie, tak bowiem z sensu jego przemówienia wynika.

Wyraziliśmy w poprzednim artykule przekonanie, że minął już czas na sanacyę marki i że zachodzi potrzeba operacyi dobrze przygotowanej.

Żadna operacya bowiem nic nie pomoże, jeżeli: 1) nie zmniejszy się natychmiast wydatków, 2) nie zaprzestanie się natychmiast druku banknotów, 3) nie wzmoże się natychmiast eksportu przy równoczesnem przejściu do liberalnej polityki handlowej i zniesieniu etatyzmu, 4) nie zwróci się baczniejszej uwagi na organizacyę i czas pracy, który conajmniej nie może być przez państwo limitowany.

W dziedzinie czysto walutowej, nieodłącznej od reszty wymienionych zjawisk gospodarczych, należy sobie zdać sprawę z tego, że marka, zdyskredytowana przez swoją ilość na wewnątrz i na zewnątrz, przegrała z kretesem. Wraz z nią spełniła również swe zadanie, bądź co bądź w ciężkich warunkach i nie najgorzej — Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa. Jej miejsce powinien jak najrychlej zająć Bank Polski, oparty o własny i przyjazny nam obcy kapitał, którego zadaniem będzie, po odpowiednem przygotowaniu, przeprowadzenie konwersyi na złote w drodze operacyi możliwie najmniej bolesnej. W tym celu należy konwersyę poprzedzić dającą się szybko zrealizować daniną majątkową, która stosunek marki do złota znacznie polepszy, umożliwiając przez to lepszy kurs wymiany. Wymieniamy wyraźnie daninę majątkową, usprawiedliwioną i praktykowaną i gdzieindziej a nie pożyczkę przymusową, która nakłada na państwo ciężar, obojętne, że w dobrej walucie nieznaczny — i podkopuje kredyt państwowy.

Omawianie akcyi konwersyjnej wychodzi poza ramy niniejszych artykułów. Na tem miejscu wyrażamy nadzieję, że mająca się odbyć w przyszłych dniach we Lwowie konferencya finansowa, stanie na wysokości zadania i ujmie rzecz z szerszego punktu widzenia, nie zasklepiając się w argumentacyach niepożytecznych i nie celowych i że zdobędzie się na odwagę — zaglądnięcia prawdzie w oczy i działania po temu.

Inaczej czas znowu stracony!

Dr. Henryk Kornreich.

O organizacyę naszej demokracyi.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

Warszawa, 13. lipca.

(X) Ścichły swary, wykrzykiwania, partyjne hańbowania. Posłowie-ronicy pilnują żniw! Ani w głowie im politykowanie. Chyba żniwa te będą wydatniejsze i konkretniejsze, niż żniwo polityczne ostatniej sesyi sejmowej...

Lecz wakacye sejmowe winny być wyzyskane dla uświadomienia społeczeństwa. Właśnie obecny czas bez-sejmowy to się niemal prosi. Bo można analizę naszych stosunków parlamentarnych przeprowadzić zdala od rozgwaru kłótni obradującego Sejmu, niezależnie od aktualii każdego dnia i posiedzenia.

*

Jednym z naczelnych powodów niedomagań naszego Sejmu jest fakt, że krzyżują się w nim dwa prądy, z których żaden nie ma absolutnej większości w przedstawicielstwie sejmowem i każdy zmuszony jest do kompromisów. Wyrazicielami obu prądów są: endecya i piastowcy; przedstawiciele ziemiaństwa i kleru z jednej strony strony i przedstawiciele włościaństwa z drugiej.

Lecz nie w samym tym antagonizmie tkwi zło. Przeciwnie. Antagonizm ten jest nawet potrzebny. Bez niego nie byłoby powierzchni tarcia; byłby zastój.

Złem jest, że oba prądy nie wykazują tak silnego zrozumienia potrzeb ogólnych i przywiązania do państwowości, iżby ono przesłoniło ducha partyjnego.

W tem tkwi główne zło.

I jeżeli mamy być szczerzy, to musimy stwierdzić, że jest ono po obu stronach.

Weźmy rzecz przykładowo. Przywiązanie do państwowości i zrozumienie potrzeb ogólnych wyraża się w ofiarności dla celów państwowych i ogólnych. Spójrzmy teraz, jak się to wyraża i w stronnictwie wielko-ziemiańskiem i średnio-włościańskiem i w prawicy naszej endeckiej i w lewicy ludowej. Jedna i druga strona radaby — brać, a jak najmniej — dawać. Obie jednomyślnie każą „oszczędzać". Ślicznie. A więc oszczędzać na armii, na urzędnikach. A więc umniejszać się zbrojną państwa, stwarzać ubożuchny, słaby stan urzędniczy. Natomiast obie strony z rzadką jednomyślnością bronią się przed świadczeniami własnemi na rzecz państwowości. Wielkie ziemiaństwo broni się przed osadnictwem, jako uszczuplającem stan posiadania magnateryi, broni się przed pożyczką przymusową, przed płaceniem podatków itd. To samo widzimy u antagonistów. Egoizm chłopski święci tryumfy. Na wsi w komodach i pod pierzynami gniją miliardy biletów pieniężnych. Dać ich dla państwa nikt nie chce... każdy ma doskonałą wymówkę: „oszczędzać", t. j. rujnować stan średni, inteligencyę, aparat wojskowy i urzędniczy.

W tem tkwi zło.

Nie w tem, że u nas wre walka stronnictw, lecz w tem, że wzajemnie zwalczające się stronnictwa są zgodne w tem, aby — jak najmniej dawać państwu.

*

Drugiem złem, które było klątwą Sejmu, był brak jasnego programu partyi rządzącej. Właściwie u nas takiej partyi nie było. Z równem uprawnieniem możnaby nazwać partyą rządzącą prawicę, jak i lewicę. Paderewski i Władysław Grabski, Rybarski i Dąbrowski mieścili się obok Witosa i Stesłowicza, Dąbskiego i Rataja. Po dziś dzień większość naszego aparatu dyplomatyczne-

35

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Mimo, że miasto spało, z niestrudzonej dzielnicy krajowców dolatywał niski, monotonny brzęk i szum — muzyka, do której zdawna przywykło jego ucho. Bicie w bębny, słabe jak bicie serca, lecz namiętne, półdzikie, wyraźnie dochodziło do jego uszu, jak głos wołający z przeszłości i szarpiący nerwy. Subtelny zapach bazaru Wschodu— zmięszana woń korzeni, czosnku, owoców i ciepłych, pełnych namiętności tłumów ludzkich — zalatywała doń na skrzydłach słabych podmuchów nocy, wskrzeszając w nim dawne myśli, wspomnienia i pragnienia z żywością możliwą tylko wówczas, kiedy nasz zmysł powonienia jest podrażniony. Wszystko było mu tu znane i naraz ogarnęło go gwałtowne pragnienie wolności i życia, zbudziło w nim nienawiść do wszystkiego, co konwencyonalne, do tych wszystkich formalności, obowiązków, nieznośnych odpowiedzialności. Zapragnął rzucić to wszystko, jeszcze raz zanurzyć się w tem życiu, przeżyć bodaj jedną jedyną, rozkoszną godzinę szczęścia."

Ramian położył książkę.

Ten autor mówił mu z duszy.

Tak, on znienawidził wszystko konwencyonalne, szablonowe, codzienne... Znienawidził i porzucił dla tej dalekiej, nieznanej wyspy, na której mimo to wszystko mu jest tak bliskie i znane, na której niemal że i jego znają. On też słyszy ten tajemniczy, kuszący szum dzielnicy krajowców — już rano czuł jej zapach, ten sam, który go męczył od dzieciństwa! — i rozróżnia muzykę: bębny, skrzypce arabskie, gongi...

Iść tam i znaleźć bodaj godzinę rozkosznego szczęścia!

Wstał.

— Przecież mogę!

Nonsens! Obcy człowiek, nie znający stosunków miasta, języka! Czego i kogo będzie tam szukał? Dziewcząt? Przecież nie to!

Więc co?

Brednie! Przywidzenia!

Rozebrał się, zgasił światło i wśliznął się pod „mosquitierę".

Było ciepło, trochę nawet duszno.

Z morza dolatywał rzewny śpiew trzechstrunnych skrzypiec arabskich. Ktoś grał do księżyca skarżące się, jękliwe pieśni miłosne, namiętne, rozsadzające piersi. Skrzypce dzwoniły jak skowronek o świcie. Fale dźwięków dzwoniące, łkające, tęskliwe, wstrząsały powietrzem. I naraz Ramian ujrzał ciasną uliczkę arabskiego miasta — płaskie, białe budynki z zakratowanemi małemi okienkami, wielki, jasny księżyc, głęboki, czarny cień po jednej stronie ulicy, a w tym cieniu Arab, grający na skrzypcach i śpiewający niskim, słodkim głosem, z oczami, wpatrzonemi w jedno zakratowane okienko, w którem migoce słabo żółte światło...

Ramian zasnął.

Spał prawdopodobnie parę godzin, gdy naraz zbudziła go cisza. Przyzwyczajony był do monotonnego jęku śruby okrętowej. W takiej ciszy dawno już nie spał. Próbował zmusić się do snu — napróżno. Więc leżał przez chwilę z otwartemi oczami.

Z dalekiej dzielnicy krajowców wciąż dolatywał stłumiony odgłos bębnów — istotnie, jak gwałtowne, dzikie bicie spłoszonego serca.

W ciszy nocnej wyraźnie rozległ się dźwięczny, łagodny „carrol". Wybiła godzina dwunasta.

Coś w pokoju trzasnęło tak głośno, że Ramian mimowoli drgnął. Po chwili trzask odezwał się znowu i znowu — jak gdyby kto chodził po pokoju. Raz po raz kilka razy trzasnęło coś wysoko na ścianie. To znów można było myśleć, że niewidzialne ciało osunęło się na lekki, bambusowy bujak. Ramian byłby przysiągł, że bujak zakołysał się. Zaś po chwili podłoga zaczęła trzeszczeć coraz gęściej i gęściej w takt tańca drobnych, niewidzialnych stóp. Ktoś wirował dokoła „mosquitiery", ktoś biegał po całym pokoju...

— Niewidzialny tańczy! — pomyślał Ramian.

Nie bał się. Szeroko otworzył oczy i patrzył.

Ale po jakimś czasie zaczęło to być męczące. Wyraźny, niedbale głośny trzask odzywał się w najrozmaitszych miejscach, tuż koło łóżka Ramiana.

Naciągnął koc na uszy.

A wówczas zupełnie wyraźnie uczuł i usłyszał, że jakieś przesubtelne, lekkie palce bębnią mu w ucho po kołdrze.

go jest w rękach prawicowych. Poznańskiem rządzi endek. W ministerstwie skarbu obaj podsekretarze stanu są Podolacy.

Odbiło się to fatalnie na Sejmie, na życiu publicznem.

Jest znaną zasadą strategiczną, że armia musi być prowadzona w myśl jakiejś naczelnej doktryny. Gdzie jej niema — każdej chwili grozi katastrofa.

To samo — „caeteris paribus" — odnosi się i do polityki wewnętrznej. Społeczeństwo musi być rządzone w myśl jakiejś naczelnej doktryny. Rząd musi mieć jednolity program.

Czy u nas go miał? A właściwie: czy miał się go wcielać w życie, przeprowadzać?

I znów weźmy rzecz przykładowo. Czyż mogła być jednolita, programowa doktryna rządowa tam, gdzie ministrem spraw zagranicznych był książę Sapieha, a jego pierwszym pomocnikiem Jan Dąbski? Czy nie ciągnął jeden do lasa, a drugi do Sasa? Albo weźmy ministerstwo skarbu: rozbieżność między stanowiskiem ministra a wiceministrów. Albo weźmy programowy postulat unifikacyi byłych dzielnic zaborczych. Przez dwa lata na czele zarządu Poznańskiem stoi p. Kucharski, endek, zwolennik — odrębności.

Nie, nie! Rząd nie miał jednolitej doktryny. Nie miał siły osadzania na ważnych posterunkach ludzi, którzyby bezwzględnie wykonywał program rządowy. Nieszczęsny ten program był jak piłka, którą sobie rzucano do głowy, którą rozbijano głowy antagonistów partyjnych.

*

Inteligencya stała przez ten czas na boku... Przypatrywała się zmaganiom „wsi" wielkich właścicieli ziemskich z małorolnymi i bezrolnymi.

Bo do tego w istocie rzeczy sprowadzają się dzieje ostatnich 2 lat Sejmu.

Obecnie czas, by i inteligencya miejska, wyzwoliwszy się z pod wpływu endeckiego, przestawszy być przyprzążką latifundystów i wojującego kleru, przestawszy też z drugiej strony adwokatować chłopstwu — przystąpiła do organizacyi.

Warszawski organ postępowej inteligencyi (a więc pozbawionej wpływu reprezentacyi) onegdaj myśl tę poruszył na naczelnem miejscu:

Brakło w Sejmie twórczego intelektu. Jedne stronnictwa wyobrażały interes klasowy, inne zacofanie i fanatyzm partyjny. Nikt nie wskazywał drog ku takiemu zespoleniu zbiorowych interesów, któreby mogło utrwalić prawidłowy ustrój demokratycznego państwa i nasycić rozbieżne potrzeby społeczne. To z jednej strony broniono tylko korzyści posiadania rolnego i kapitału, to z drugiej wyrywano przeciwnikom reform teoretyczne zdobycze dla pracy, zamiast pilnować jej trwałych i realnych postępów. Piętrzyły się przeciwieństwa i nie opanowała ich myśl państwowa. To zadanie spełnić może w nowym Sejmie stronnictwo demokratyczne, stronnictwo reform obrony całości państwa i równowagi społecznej. Pozbawione tak samo zapędów demagogicznych, jak egoizmu klasowego, strzegące walorów kultury, broniące inteligencyi nie jako warstwy, lecz jako siły kulturalnej w Polsce, wczuwające się w prądy czasu i w tętno rozwoju narodowego, wniosłoby ono nowe hasła i idee, oraz pierwiastki, uśmierzające bezنadziejne konflikty.

Inicyatywa ta, dana przez organ stołecznej inteligencyi, powinna już teraz, podczas wakacyi sejmowych, być podjęta przez ośrodki demokratyczne, umieiscowione w stolicach województw.

Historyczny dzień w Irlandyi.

Początek końca strasznej wojny domowej. — Długoletnie rokowania. — Ogromny meeting w Dublinie. — De Valera i Griffith. — Modły o pokój podczas konferencyi. — Ogłoszenie zawieszenia broni. — Zmiana nastrojów. — Szanse konferencyi ugodowej.

Dublin, w lipcu.

Zawieszenie broni w Irlandyi, o którem doniosły telegramy, jest prawdopodobnie początkiem końca długiej i pod względem zaciętości i okrucieństwa jedynej w swoim rodzaju wojny domowej. Jak strasznym ciężarem była wojna ta — mimo ogromnego fanatyzmu mas — dla całej ludności irlandzkiej, tego dowodem były niesłychane wprost frenetyczne objawy radości zgromadzonych przed ratuszem w Dublinie tłumów, po odczytaniu przez Lorda Majora wiadomości o zawarciu zawieszenia broni.

Długie i żmudne obrady Sinnfeinistów i Unionistów z osobna, następnie wspólne pertraktacye dwóch stronnictw i rokowania z rządem angielskim poprzedziły decyzyę zawieszenia broni, a dzień 4 lipca, który prasa angielska mianuje dniem historycznym dla Irlandyi, był jednym z najcharakterystyczniejszych ostatnich etapów tych rokowań.

Magnesem, który przyciągnął niezliczone tłumy na obszerny plac przed Mansion House w Dublinie był przedewszystkiem prezydent ogłoszonej przez Sinnfeinistów republiki irlandzkiej, Mr. De Valera. Było to pierwsze od trzech lat, zjawienie się tej tak wpływowej i ważnej dla Irlandyi w historyi ostatnich lat osobistości. De Valera jest człowiekiem szczupłym, słusznego wzrostu, o ascetycznym wyrazie twarzy, a namiętne owacye publiczności wprawiały go w kłopotliwe zmieszanie. Przedmiotem ogólnego zainteresowania był również wiceprezydent mr. Griffith, który po raz pierwszy ukazał się publicznie po siedmiu miesiącach więzienia.

Najwybitniejsi przedstawiciele Unionistów na meetingu byli Earl of Midleton, sir Dockrell, sir Robert Woods i Andrew Jameson.

Meeting trwał przez trzy godziny, a przez cały czas tłumy otaczały ratusz w skupieniu i ciszy, ku końcowi zaś wszyscy obnażyli głowy i szeptali modlitwy o pokój. Równocześnie we wszystkich prawie kościołach miasta odbywały się nabożeństwa o powodzenie konferencyi.

Gdy nareszcie przedstawiciele Unionistów gremialnie opuścili ratusz, ludność głośno domagała się zjawienia się swych prezydentów. Ogólne wzburzenie uspokoiło się dopiero, gdy De Valera z terasy ratusza przemówił kilka słów pełnych najlepszych nadziei.

Tego samego dnia wieczorem Lord Major Alderman Laurence O' Neill rzekł na zebraniu Rady miasta:

„Pokój unosi się w powietrzu. Przez trzy godziny przeszło obradowała najważniejsza konferencya, jaka kiedykolwiek odbyła się w Irlandyi. Nie popełnię niedyskrecyi, jeżeli powiem, że mam uzasadnioną nadzieję, iż wyniknie z niej coś dobrego". Znamienną oznaką korzystnego zwrotu w ogólnej sytuacyi i w naprężonych nastrojach była tego ważnego dnia zupełna nieobecność wojska i policyi na ulicach miasta.

Do ostatecznego zawarcia zawieszenia broni przyczynił się z jednej strony uśmierzający wpływ De Valery, z drugiej strony list Lloyd George'a, wystosowany do wieczornego zebrania Rady dublińskiej. Politycy, którzy od wielu lat śledzili przebieg rokowań w sprawie irlandzkiej, nie zapatrują się na wynik konferencyi londyńskiej zbyt optymistycznie, mimo, iż za krok pomyślny uważ...

I brzmiało to zupełnie jak głuche, namiętne warczenie bębnów w dalekiej dzielnicy krajowców...

Werbel, bijący sercu na alarm.

XVII.

Wstawszy wczesnym rankiem, Ramian, po obfitem śniadaniu, zjedzonem z doskonałym apetytem, wyszedł na przechadzkę, aby skorzystać z rannego chłodu.

Ruch na ulicy był już żywy. W centrum arkad krążyło mnóstwo ludzi, na wszystkie strony pędziły półnadzy, lśniący od potu „riksze" samochody, a także śmieszne, jednokonne karetki z płaskimi dachami, ażurowe i przewiewne. Czasami przeciągały duże, kryte wozy wiejskie, zaprzężone w czarne lub białe bawoły garbate, z rogami wygiętymi w kształcie lir.

Ramian chodził po ulicach dzielnicy europejskiej z lekko drwiącym uśmiechem. Widać było, że „biali" chcieli tu zaimponować, postawić się, popisać się kulturą. Nie żałowali pieniędzy, nabudowali mnóstwo gmachów, fontann, pomników i wież, ale wszystko to było ciężkie, niezgrabne, przeładowane, a bez gustu. Stały potworne, brzydkie kamienice, pełne portyków i płaskorzeźb, w stylu chińskiego barokku lub renesansu z Celebes albo z Penangu, ordynarne i pretensyonalne do niemożliwości. Asfalt topił się w słońcu, a bosi „kulisi" i „riksze" stąpali po nim jak po rozpalonej do białości blasze. Piękne były tylko drzewa na skwerach, nieznane Ramianowi z nazwy, lecz wysokie i o bardzo gęstych zielonych koronach, w których cieniu stały długie węże lakierowanych, błyszczących wózeczków „rikszów".

Ramian wyszedł na jakiś plac, w którego środku niezbyt obficie tryskała woda z banalnej, brzydkiej fontanny. Na stopniach fontanny siedział zdyszany „riksza" chiński, żółty, w krótkich, niebieskich majtkach i podgiętym, spiczastym kapeluszu. Brudną szmatą ocierał pot z czoła, a jego piersi pracowały ciężko.

W tej chwili z bocznej ulicy wypadły dwie młodziutkie Angieleczki, ślizgające się na wrotkach. Całe miasto było dla nich — jak dawniej asfalt sięgał — torem wrotkowym. Ubrane w krótkie sukieneczki, aczkolwiek miały najmniej po czternaście lat, z rozwianemi spódniczkami, z pod których błyskały białe koroneczki i z nagiemi, tęgiemi łydkami, wyglądały tak ponętnie, że siedzący pod fontanną „riksza" aż usta ze zdumienia otworzył. Dziewczęta, choć same, były śmiałe do zuchwalstwa i niczem się nie krępowały. Prawda, nie robiły nic złego, jednakże poruszały się tak swobodnie, jakby nikt na nie nie patrzył. W tem było — dla Ramiana — niewątpliwe lekceważenie kolorowych, w tem było to dawne niemieckie „vor den Sklaven badet man nackt" — w tem była zuchwała, drażniąca, wielkopańska prowokacya.

— Jeśli tak — pomyślał sobie Ramian — to nie dziwię się wcale, że tu i owdzie murzyni lub Chińczycy rzucają się na te nadobne istoty. Wygląda, jak gdyby tego tylko chciały... Co za potworna hypokryzya! Powiedzieć „koszula" — to „shocking", ale z nogami gołemi do pół ud wyjechać na ulicę — to wdzięk u czternastoletniej panny! To niewinna zabawa!

Ta obserwacya usposobiła go bardzo lekkomyślnie. Przyszło mu na myśl, że „rendez-vous" z panią Bell jest właściwie najzwyczajniejszą schadzką. Przypomniał sobie parę błysków jej jasnych, troszkę histerycznie zezowatych oczu, jej prezentowanie ramion, to że nie pytana wspomniała z dość intymnym akcentem, iż męża nie zastała w domu, dalej — szyhanie na niego — bo tak było, żadnego ołówka na stole w jadalni nie zostawiła, a jeśli — to rozmyślnie.

— Wielkie rzeczy! — myślał Ramian. — Kobieta jest, bądź co bądź, niczego, może nawet zajmująca, a w każdym razie pomoże mi do zoryentowania się. Niezbyt to przyjemnie być sobowtórem swego sobowtóra.

O adres Johna Little nie potrzebował pytać. Podczas przechadzki sam zauważył wielki trzypiętrowy dom, na którym złotemi literami wypisana była nazwa firmy. Czas jakiś wałęsał się po ulicach, wreszcie, choć jeszcze jedenastej nie było, wszedł do magazynu.

(C. d. n.)

żać należy przyjęcie przez De Valerę zaproszenia Lloyda George'a. Londyńskie pisma natomiast uważają za symptomat korzystny zmianę nastroju ogólnego i fakt, że generał Reasy, główny dowodzący wojskiem rządowem mógł przejść bezpiecznie przez miasto do ratusza i był owacyjnie przyjmowany przez ludność. Wszystko zależy obecnie od tego, czy De Valera potrafi skłonić ekstremistów, ażeby w najbliższych tygodniach powstrzymali się od zamachów i wybryków. Jednym z zasadniczych punktów konferencyi ugodowej będzie żądanie Sinnfeinistów utrzymywania jednolitej armii irlandzkiej w Dublinie. Od stanowiska, jakie w tej kwestyi zajmie rząd i Ulster, zależeć będzie wynik rokowań.

Tępienie analfabetyzmu w armii rosyjskiej.

Sprawozdanie z rosyjskiego „frontu oświatowego". — Tylko dwa procent analfabetów w armii. — Reforma czerezwyczajki.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Kijów, w lipcu.

W ostatnich dniach przyniosły sowieckie dzienniki interesujące sprawozdanie zarządu oświatowego, przy głównem dowództwie czerwonej armii. Ze sprawozdania tego wynika, jak wielkie postępy poczyniły prace oświatowe wśród wojska i to w armii najwięcej analfabetów liczącej z pośród armii wszystkich państw europejskich. Trzeba bowiem pamiętać, że spis powszechny ludności

z końcem ub. stulecia wykazał w Rosyi 89 prc. analfabetów.

To też wyniki obecne są naprawdę imponujące, tem więcej, że od wspomnianego spisu ubiegło zaledwie kilkanaście lat ery pokojowej w której można było dokonać jakiejś poprawy tych haniebnych stosunków, trudno więc przypuszczać, aby procent czytających w wojsku był o wiele większy, niż przedtem w całem państwie.

Pomimo to, wedle obecnych sprawozdań, na skutek podjętej jeszcze w zeszłym roku akcyi, której hasłem było „Wszystko dla armii", zdołano dokonać wśród wojska rosyjskiego takiej przemiany, że obecnie podobno znajduje się tam

zaledwie 2 prc. „niegramotnych".

Akcyę oświatową zaczęto w roku zeszłym w czasie wojny z Polską, starając się na każdym postoju i w każdem miejscu cokolwiek dłuższego pobytu przeprowadzić kurs oświatowy. By zaś akcya ta odniosła skutek, władza rosyjska wpadła na szczęśliwy pomysł, ogłaszając przeróżne przywileje dla tych, którzy nauczą się czytać i nakładając ostre kary za niechęć do nauk, równolegle do kar za przestępstwa wojskowe. Zbytecznem dodawać, że wszystkie podręczniki i cały plan tej nauki był ułożny w duchu komunistycznym.

Rozpisujemy się o tem, ponieważ kwestya analfabetyzmu w wojsku jest aktualną i w innych państwach, a na tego rodzaju przykład godzi się zwrócić uwagę, nawet jeśli pochodzi on od takiego potwora politycznego, jakim jest obecna Rosya.

Przy sposobności wspomnę o innej, a niezmiernie ciekawej wiadomości przyniesionej telegraficznie z Moskwy. Oto na porządku dziennym znalazła się znowu

sprawa reformy czerezwyczajki,

której autorem jest nie kto inny, jak znienawidzony — Lenin. Projekt Lenina polega na tem, by wszystkie oddziały czerezwyczajek podlegały w przyszłości kierowictwu i ścisłej kontroli ze strony „iuristidel", oddziału prawnego miejscowego sowietu. W tym celu nawet projektowano zaprowadzić w każdym oddziele posadę prawnego prokuratora w sprawach czerezwyczajek, któryby miał za zadanie stać na straży, by kaci z czerezwyczajek nie byli jedynymi rzecznikami prawa. Projekt ten wywołał zrozumiałe oburzenie i silną opozycyę ze strony sowieckich dygnitarzy.

Incognitus.

Z prasy rosyjskiej.

Lwów, 16. lipca.

CZYTA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

Rząd daleko-wschodniej republiki donosi z Czyty, że władza posiadająca w swych rękach Władywostok ma do swego rozporządzenia linię kolejową Władywostok-Charbin, wskutek czego nietylko Nerczyńsk, ale i Czyta znajduje się w niebezpieczeństwie. Sprawę tę rozpatrywano 4. lipca w wyższym sowiecie. Postanowiono więc wysłanie posiłków do Czyty, gdy jednak przyszło do wykonania, okazało się to niemożliwe z powodu braku maszyn i wagonów.

Z DALEKIEGO WSCHODU.

Z Władywostoku donoszą, że w mieście, jako też i całym okręgu organizuje się pod kierownictwem japońskich instruktorów miejską milicyę, która pełnić będzie funkcye dawnej policyi. 4. lipca przybyła do Władywostoku delegacya z Błagowieszczeńska. Delegacya owa odbyła konferencyę z Merkułowem i innymi członkami rządu. We Władywostoku spodziewają się, że w najbliższym czasie Błagowieszczeńsk wraz z przylegającym rejonem przyłączy się do władywostockiego rządu.

POMOC BOLSZEWICKA KEMALISTOM.

Z Kronsztadu wysłano do Sewastopola kilka łodzi motorowych z kulomiotami, a także trzy łodzie podwodne. Jedna z tych łodzi użyta już została do przewozu wojsk z Noworosyjska do Anatolu; na południe od Noworosyjska morze u brzegu podminowane. W Sewastopolu śpiesznie budują okręty, płacąc robotnikom carskimi rublami.

ROSYA I GRECYA.

W piśmie wystosowanem do Cziczerina, oświadczył grecki premier Gunaris, że Grecya nigdy nie nosiła się z myślą wypowiedzenia wojny sow. Rosyi.

OŚWIADCZENIE GEN. KOAKAMI.

Do Władywostoku przybył japoński generał Koakami, wydelegowany przez rząd japoński. W rozmowie ze współpracownikami miejscowej prasy oświadczył:

„Japonia nie uzna nigdy sowieckiego rządu. Jeśliby rząd mikada otrzymał notę od którego-kolwiek rozbójnika z Moskwy, naturalnie, że na nią nie odpowie. Japońskie władze odnoszą się do wszystkich bez wyjątku krasnoarmiejców i komunistów, pojmanych z bronią w ręku, jak do rozbójników i postępują z nimi wedle wojennych praw."

Pisma wychodzące w Tokio potwierdzają wiadomości o przygotowaniach Cziczerina na udińskim froncie, zaprzeczają więc tym sposobem bolszewickiemu oświadczeniu o jego likwidacyi.

Niedoszłe plany mobilizacyjne Trockiego.

Bolszewicy przygotowują się do napadu na Polskę.

Lwów, 16. lipca.

„Swoboda" w nr. 161 przynosi następującą wiadomość: W pierwszej połowie lutego odbyło się w Kijowie tajne posiedzenie, zwołane przez przewodniczącego wojskowego urzędu dla spraw południowo-zachodniego frontu. Inż. Kuna, na którem rozpatrywano sprawę tajnej depeszy, otrzymanej z Moskwy od centralnego urzędu wojennego. Treść owej depeszy była następująca:

„W oznaczonym porządku i nie później, jak w ciągu jednego miesiąca, sporządzić plan mobilizacyjny prawobrzeżnej Ukrainy. Głównym wrogiem Polska, drugim Rumunia. Główny kierunek ofenzywy powinien iść po linii: a) Korosteń — Sarny — Kowel; b) Korosteń — Sarny — Równo — Kowel; c) Korosteń — Sarny — Łuniniec; d) Korosteń, Żytomierz — Berdyczów Równe — Kowel. Największe zapasy wojska powinny być skoncentrowane na trzech pierwszych liniach".

Równocześnie z tą depeszą wypracowany został przez inż. Kunę i jego pomocnika inż. Bażanowa plan mobilizacyjny prawobrzeżnej Ukrainy.

Sprawa transportów przedstawiała się z wiosną w ten sposób, że było zaledwie 800 wagonów do dyspozycyi na tydzień, co się zaś tyczy materyału zapasowego, to znajdował się on w bardzo złym stanie.

W związku z mobilizacyą materyału, przyjęto w Moskwie projekt zamknięcia niektórych linii kolejowych w centralnej Rosyi. W ten sposób myśleli komuniści, iż uda się im nie tylko zabezpieczenie zapasów mobilizowanych, ale nawet dokończenie rozpoczętych prac nad budową linii Orsza — Worożba, koniecznej dla połączenia z Kamieńcem. W tym też celu postanowiono zużyć materyał drugiego połączenia podolskiej kolei (Szepetówka — Korosteń — Mozyr), poprzecznych kolei Kijów — Odessa, oraz wszelkich linii, zbudowanych podczas wojny.

Bohaterskie projekty zawiodły, gdyż materyał na wielu liniach był zupełnie nie do użytku. Oprócz tego maszyny, rzekomo naprawione, psuły się natychmiast z powrotem.

Należy jednak, spoglądając na stan materyałów, nie zapominać o tem, że na prawobrzeżnej Ukrainie skoncentrowano bataliony w rejonie Husiatyna — Szepetówki — Nowogrodu wołyńskiego — Korostenia i Podwołoczysk i, że Trocki i Bucharin nie porzucili swych projektów. Przemawia za tem i ta okoliczność, że zdemobilizowane części rozlokowane są przeważnie nad granicą.

Ze spraw ruskich.

Lwów, 16. lipca.

DOBOROŁAŚ UKRAINA DO SAMOHO KRAJU.

Rusini świątkują dnia 16 lipca, smutną dwuletnią rocznicę. Po ostatniej walce na terytoryum galicyjskiem, mimo wielkiej przewagi liczebnej nad armią polską, 100 tysięczna armia galicyjska przeszła dnia 16 lipca 1919 r. za Zbrucz. Odebrano komendę naczelną generałowi Grekowowi, który doradzał przejść przez Karpaty na Ruś zakarpacką, nawiązano rokowania z Petlurą a dowództwo główne nad całą armią oddał dyktator Petruszewicz w ręce generała Tarnawskiego, który ją zaprowadził wkońcu do obozu bolszewickiego. Większa połowa tych ślepych niewolników fanatyzmu dyktatorskiego, nie zobaczyła więcej kraju rodzinnego. Zdziesiątkował ich tyfus, reszta ginęła z ran i głodu. Wysokie mogiły między Winnicą, Płoskirowem a Kamieńcem podolskim, będą wiecznymi świadkami lekkomyślnej polityki prowodyrów ruskich, a historya osądzi kiedyś należycie ich hazard awanturniczy, który przepłacło życiem prawie 70.000 najlepszych synów Rusi. Po hardem wyzwaniu: „niech nas rozsądzi krew i żelazo" nastąpiła katastrofa, która raz na zawsze zniszczyła fantastyczne plany zacietrzewionych polityków ruskich. Może przecież teraz po dwuletnich rozpamiętywaniach, po daremnych usiłowaniach pozyskania pomocy obcej, zrozumieją oni swój błąd i nawrócą na drogę zgody bratniej, do której wyciągaliśmy do nich szczerze rękę, już przed dwoma laty.

KOMITETY „HOROŻAŃSKIE".

Pisma ruskie uderzyły dziś na alarm że polskie władze administracyjne w niektórych powiatach (na razie Stryj i Kołomyja) zawiesiły działalność okręgowych „Ukr. Komitetów Horożań-

skich" (obywatelskich) jako stowarzyszeń nielegalnych i zabroniły członkom prowadzenia jakiejkolwiek działalności, lub odbywania posiedzeń. Donoszą również, że stało się to na rozkaz Namiestnictwa, które poleciło wszystkim starostwom w kraju, zawiesić działalność tych komitetów w powiatach. O ile doniesienia te są prawdziwe, to zarządzenie to jest zupełnie słuszne i usprawiedliwione. Komitety te powstały w czasie wojny polsko-ruskiej za pozwoleniem władz, bo miały na celu tylko niesienie pomocy ofiarom wojny. Z czasem jednak w miarę napływania funduszów, głównie z Ameryki, komitety te przemieniły się w ruskie placówki polityczne a Naczelny Komitet we Lwowie, począł odgrywać rolę ambasady ruskiej. Interweniował w sprawach nie mających nic wspól nego z celami jego założenia, wysyłał manifestacyjne depesze i manifesty w sprawach politycznych a niedawno jeszcze, urządził z funduszów publicznych wspaniały bankiet we Lwowie na cześć uwolnionego przy rozprawie karnej Dra Petruszewicza. Wogóle „Komitet Honożański" począł w ostatnich czasach arogować sobie funkcye jakiegoś nieodpowiedzialnego rządu ruskiego, to też ukrócenie tej samowoli przez władze jest zupełnie zrozumiałe i słuszne.

PRZENIESIENIA W SĄDOWNICTWIE.

Oprócz przeniesienia Dra Kiweluka do Tarnowa, ministerstwo sprawiedliwości zarządziło jeszcze przeniesienie następujących sędziów Rusinów: radcę Dro Stef. Drohomireckiego ze Stanisławowa do Rzeszowa, radcę Iwana Gamotę ze Złoczowa do N. Sącza, sędziego Iwańca Wł. z Tłustego do Ulanowa a sędziego M. Kuryłowa z Drohobycza do Rozwadowa.

DALSZY ROZŁAM.

Ukr. partya soc. dem. wyzyskując zjazd nauczycieli ludowych dla swoich celów partyjnych, urządziła w dniu 12 b. m. specyalną konferencyę kulturalno-oświatową. Na konferencyę tę udało się jej ściągnąć małą liczbę uczestników, między którymi znaleźli się także delegaci z Chełmszczyzny i Wołynia. Partya ta stara się utworzyć wśród nauczycielstwa ludowego odrębną organizacyę socyalistyczną, podobnie jak wśród ruskiej młodzieży akademickiej.

NIESŁUSZNA NAPAŚĆ.

W Kołomyi zawiązał się przy tamt. starostwie „Włościański komitet ratunkowy dla Huculszczyzny" złożony z najpoważniejszych Rusinów jak: Om. Załuck, b. poseł Ławruk, Kisyluk i Tkaczuk. „Wpered" jest niezadowolony z powstania tego Komitetu, gdyż nie chce on być partyjnem narzędziem agitacyjnem i obdzierać ludności huculskiej. Denuncyuje go więc przed społeczeństwem ruskiem i zarzuca Dr. Wł. Baczyńskiemu, że jest wmieszany w tę sprawę. Wedle naszych informacyi zarzut ten jest niesłuszny. P. Dr. Baczyński, jako adwokat, interweniował tylko za odpowiednem wynagrodzeniem w Ministerstwie Aprowizacyi u p. starosty Pajączkowskiego, za przydziałem zboża dla tego Komitetu i to z dobrym skutkiem. Jeżeli wolno p. Dr. Hankiewiczowi za wysokie honorarya bronić rozmaitych zbójów i morderców, dlaczego Dr. Baczyńskiemu nie wolno interweniować na korzyść tak sympatycznego Komitetu? Czyż znowu odżywają afery w rodzaju ordynarnych donosów na adw. Dr. Hajduczka i Dra Szewczuka?

O „TARGI WSCHODNIE".

„R. Kraj" w obszernym artykule wstępnym (Nr. 151) omawia przedmiotową wielką doniosłość organizacyi „Targów Wschodnich" i zaznacza: „Byłoby wielkim błędem jakiekolwiek seperowanie się i odłączanie narodu naszego od tego nowego, powoływanego właśnie do życia centrum pracy światowej i twórczości, bo w tym wypadku udowodnilibyśmy tylko obcym, że nie doroślismy do tego, żeby stanąć w szeregu i pracować wspólnie, wznosić się ponad poziom bardzo płytkich i przestarzałych poglądów zaściankowych, co mogłoby nam tylko zaszkodzić przy ocenie naszych wrodzeń kulturalnych w szerokim świecie.

Mały fejleton.

Z OSKARA WILDE'A.

Grzechy Królewny.

(Piosenka bretońska)

Siedem gwiazdek przegląda się w rzece
siedem gwiazdek świeci na błękicie...
siedem grzechów na cudnej królewnie
będzie cieżyć już przez całe życie...

Dó róż boskich podobne jej piersi..
Krasne róże w jej włosach jaśnieją...
Krasne róże do stóp jej padają
purpurowych płomieni zawieją...

Jakże pięknym jest zabity rycerz
Który leży w sitowiu śród trzciny —
(Przypływają, by módz go podziwiać,
małe rybki z błękitnej głębiny. —)

Jakże słodkim jest ów paź umarły
(widok skarbów każdego zachwyca)
Ponad paziem krążą kruków stada
takie czarne — jak noc bez księżyca...

Krwią zbroczona jest ręka dziewczyny
(Krążą kruki czarnemi stadami —)
Czemu lilie czerwienią spryskane?
(Brzeg piaszczysty czerwona krew plami).

Pojechało z nich dwóch na południe
i na wschód — innych dwóch ku północy...
i na zachód... — Radują się kruki
Kruki czarne, czarniejsze od nocy...

A ten jeden, co najbardziej kochał,
ten co miłość miał w sercu szaloną
grób wykopał, grób jeden na czterech...
(jak czerwoną jest krew! jak czerwoną!)

W ciemnej wodzie nie widać miesiąca,
ni na cichym i czarnym błękicie...
Siedem grzechów na cudnej królewnie
będzie cieżyć już przez całe życie...

przełożył **Julian Ejsmond.**

Wycieczka dziennikarzy polskich na kresy wschodnie.

Lwów, 16. lipca.

Dnia 11 bm. wyruszyła — jak wiadomo — z Warszawy na zaproszenie Dowództwa II. armii wycieczka dziennikarzy polskich, na kresy wschodnie. Wycieczka, w której bierze udział 20 przedstawicieli prasy polskiej, zwiedzi: Lidę, Woronów, Nieśwież, Nowogrodek, Baranowicze i Pińsk i uczestniczyć będzie w uroczystości wytyczenia granic polsko-rosyjskich.

W wycieczce biorą udział z Warszawy pp.: Bazylewski, Dzierzbicki, Przysiecki, Sachnowski i Wierzyński; z Krakowa pp.: Długołęcki, Feldman, Prokesz i Rubel; ze Lwowa pp.: Jerzy Bandrowski i Lech, wreszcie z Poznania pp.: Piasecki i Ruszczyński. Przewodniczy wycieczce red. Bazylewski. Dziennikarzom towarzyszy por. Maciński.

Jak nam donoszą z Lidy pod datą 12 bm., wycieczka dziennikarzy warszawskich, krakowskich, lwowskich i poznańskich, przybyła onegdaj do Lidy. Na dworcu przyjął ją szef sztabu pułkownik sztabu generalnego Bobkowski i major Wolff, oraz przedstawiciele duszpasterstwa i obywatelstwa lidzkiego. Orkiestra odegrała marsza. Po południu, odbył się wspólny obiad w kasynie sztabu II. armii, poczem dokonano poświęcenia placu sportowego w starożytnych murach zamku Gedymina. Wreszcie odbyły się popisy wojskowe i sokole. Nastrój był serdeczny i ożywiony, pogoda piękna.

NADESŁANE.

KRONIKA.

Repertuar teatru Małego, (ul. Gródecka 2 b).

Niedziela 17. lipca o 7'30 wiecz. „Oficer gwardyi" komedya w 3 aktach Molnara. Zespół warszawski.

Poniedziałek 18. lipca o 7'30 wiecz. „Oficer gwardyi".

Wtorek 19. lipca o godz. 7'30 wiecz. „Oficer gwardyi".

Środa 20. lipca o godz. 7'30 wiecz. „Oficer gwardyi".

—o—

(k) Kwieciarka. Przydałaby się naszej ulicy taka młoda kwieciarka, skromnie lecz czysto ubrana, z koszykiem usłanym kwiatami, na którym lśniłyby jeszcze krople rosy. Ulica nabrałaby uroku — żywo pachniałyby kwiaty — a i liczba kupujących wzrosłaby. Bo istnieją wprawdzie kwieciarki, lecz wygląd ich nie zachęca do kupna, a powiędłe w ich ręku kwiaty, nie nęcą. Powinni był wpaść na ten pomysł ogrodnicy, bo gdy ceny kwiatów są tak wygórowane, powinny być przynajmniej ofiarowane w piękny sposób.

(k) Rozkopane miasto. Gdziekolwiek się obrócić w mieście, wszędzie spotyka się rozkopy, doły i rowy. Zdaje się, że najstarsi ludzie we Lwowie nie pamiętają ulicy Słowackiego, iżby była ona jeszcze zupełnie czysta, nie dźwigała takich gór ziemi, gdy swobodnie przejeżdżały po niej tramwaje, automobile i wozy. Bo jak daleko w pamięć sięgnąć, widzi się ją zawsze dla jakichś celów rozkopaną, nieszczęśliwą. Taki sam los spotyka zawsze i ulicę Piekarską i górną Sykstuską. Mamę ich szczęście. Podczas gdy inne huczą pełnem życiem, te trzy ulice noszą wiecznie niezagojone rany.

(.) Pożar lasów pod Warszawą. Przed dwoma dniami wybuchł pod Warszawą, między Kawęczynem a Rembertowem pożar lasu. Paliło się 50 morgów zagajnika, następnie przerzucił się pożar na starodrzew. Pożar gaszono piaskiem i ziemią z powodu braku wody. Gdyby nie pomoc nalewkowskiego oddziału straży pożarnej pod kierownictwem kapitana Kubaszewskiego, pożar przybrałby był groźne rozmiary, gdyż miejscowi gospodarze wcale się nie spieszyli z pomocą i jedynie kilkunastu włościan pomagało strażakom. Dnia 4. lipca, podpalony został las ordynacyi Zamoyskiej, w powiecie biłgorajskim, równocześnie w kilku miejscach. Ogień w zarodku stłumiono. Po przeprowadzeniu dochodzenia okazało się, iż podpalaczami byli włościanie ze wsi Huty Podgórnej.

(.) Strajk robotników budowlanych. W Warszawie wybuchł strajk robotników budowlanych, którzy postawili szereg nowych żądań ekonomicznych. Ponieważ żądania te są bardzo znaczne, a przedsiębiorcy i kierownicy robót budowlanych nie zgadzają się na przyjęcie ich w całości, robotnicy zaczęli stosować teror. Strajkujący przerwali pracę około mostu Poniatowskiego. Skutki przerwania tej pracy mgą być niezmiernie dotkliwe dla interesów miasta. Roboty przerwane zostały w chwili, gdy przypływ wody na Wiśle wzmaga się, co spowodować może zerwanie rusztowań. Jeśli będzie napór wody silny, rusztowania nie wytrzymają tego i miasto poniesie wielomilionowe szkody.

Uniwersytet w Kownie. Rada ministrów Litwy Kowieńskiej zatwierdziła projekt litewskiego uniwersytetu im. Gedymina w Kownie. Uniwersytet będzie posiadać osiem wydziałów: teologiczny, humanistyczny, prawny, fizyko-matematycz-

ny, przyrodniczy, agronomiczny, medycyny i techniczny. Na wydziale humanistycznym będą między innemi dwie sekcye: żydowska i białoruska.

Katedra Polska w Pradze Czeskiej. Poselstwo czesko-słowackie w Warszawie zawiadomiło rząd polski, że na uniwersytecie imienia Karola w Pradze lekturę języka polskiego prowadzi dr. Wydra.

(.) **Strajk rolników na Kujawach.** Przed dwoma dniami wybuchł na Kujawach w szeregu majątków strajk rolny. Przyczyną strajku było niezaspokojenie przez pracodawców nowych żądań pieniężnych pracowników.

(.) Nowy strajk w Poznaniu. Poznaniowi grozi nowy strajk, a mianowicie strajk pracowników miejskich. Rozpoczęto rokowania z pracownikami tramwajowymi, wodociągowymi, pracownikami elektrowni i gazowni. Zażądali oni 100 proc. podwyżki ze względu na rosnącą drożyznę.

Zjazd ochotników b. 203 pułku ułanów. Ochotnicy b. 203 pułku ułanów postanowili założyć korporacyę imienia tegoż pułku. W tym celu w dn. 6 i 7 sierpnia br. w Kaliszu odbędzie się walne zebranie wszystkich ochotników, chcących należeć do korporacyi. Zgłoszenie o przyjęcie udziału w Zjeździe oraz po odebranie dalszych informacyi uprasza się nadsyłać: Karśnicki, Majków, p. Kalisz, najpóźniej do dnia 23. lipca br. w celu przygotowania kwater etc. Panie i Panowie, chcący brać udział w konkursach i biegach zechcą zwrócić się pod adresem: p. Wyganowski, Warszówka, p. Kalisz. Uczestnicy Zjazdu będą na dworcu w Kaliszu informowani o miejscu swych kwater.

(.) **Budowa kąpielisk i pływalni dla żołnierzy w całym kraju.** Władze wojskowe okręgu warszawskiego zarządziły budowę pływalni i kąpielisk we wszystkich garnizonach, gdzie się znajdują od powiednie rzeki, lub dające się oczyścić stawy. Jednocześnie ma być podjęta nauka pływania i ratowania wodnego.

(.) **Nowy statek.** Rzeczną flotylę polską powiększa nowy statek, wybudowany w kraju naszym w warsztatach warszawskiego Tow. transportu i żeglugi. Dnia 14 bm. odbyło się poniżej mostu ks. J. Poniatowskiego uroczyste poświęcenie parostatku, który otrzymał nazwę „Polska". Chrztu dopełnił JE. ks. Kakowski. Uroczystość uświetnił obecnością swą Naczelnik Państwa, prezes ministrów, wielu ministrów, przedstawiciele instytucyi państwowych itd.

(.) **Katalogi i cenniki dla Rumunii.** Ministerstwo przemysłu i handlu zwróciło się do central kupców z zawiadomieniem, iż konsulat polski w Bukareszcie prosi o nadsyłanie katalogów i cenników firm polskich do użytku wydziału informacyjnego rumuńskiego ministerstwa przemysłu i handlu.

Powrót uchodźców. Biuro prasowe ministerstwa spraw zagranicznych komunikuje, iż w dniach najbliższych przybędzie do Zdołbunowa pierwszy transport z uchodźcami z Charkowa w liczbie 922 ludzi. Drugi transport wyruszy z Charkowa w połowie lipca. Pierwszy transport z uchodźcami z Riazania jest już w drodze do kraju. Wkrótce po dane będą do wiadomości publicznej wykazy imien ne osób, powracających powyższymi transportami.

10.000 nadużyć patentowych. Komisarz rządu polecił policyi warszawskiej dnia 4 maja przeprowadzić jak najprędzej kontrolę patentów handlowych w sklepach i fabrykach, a wynik protokołów przesłać do urzędów skarbowych. Po upływie 6 tygodni urzędy te otrzymały zaledwo 376 protokołów o nadużyciach, pomimo, że istnieje podejrzenie obejmujące 10.000 firm. Wobec tego polecono policyi przeprowadzić powtórną kontrolę ścisłą przed dniem 1. sierpnia.

(—) **Zamachy samobójcze.** Na Wysokim Zamku wczoraj usiłowała otruć się kokainą 26 letnia Marya J. — Przed kilku tygodniami w ten sam sposób starała się ona odebrać sobie życie na Pohulance, o czem swego czasu wspominaliśmy. — Wczoraj wieczór z II. p. realności przy ul. św. Zofii l. 3, skoczył w zamiarze samobójczym urzędnik A. Upadłszy na bruk doznał on złamania lewej nogi prawej ręki i pęknięcia czaszki. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło despera tów do szpitala.

(—) **Wyjaśniona sprawa.** Posterunkowy policyi Pieńkowski przytrzymał wczoraj po południu w ul. Gazowej 20-letniego Piotra Babczyka, który uginał się pod ciężarem plecaka. Ponieważ Babczyk nie wiedział, co zawiera plecak, przeto posterunkowy sprowadził go na inspekcyę policyi. Równocześnie zgłosił się tam także Mojżesz Feuerring, właściciel budki na pl. Solskich z doniesieniem, że w porze obiadowej rozbito mu budkę i zabrano starą bieliznę. Wobec tego, że Feuerring rozpoznał swą bieliznę w plecaku Babczyka, ten ostatni przyznał się do włamania i kradzieży. Babczyka zamknięto w areszcie.

(—) **Aresztowanie kieszonkowca.** W ulicy św. Stanisława przytrzymano wczoraj znanego kieszonkowca Abrahama Ehrlicha, który ma zakazany pobyt we Lwowie. Przy sprowadzonym na policyę kieszonkowcu podczas rewizyi znaleziono 49.500 mk. Ponieważ Ehrlich nie umiał, względnie nie chciał zapodać źródła pochodzenia swej własności, przeto znalezioną przy nim gotówkę zdeponowano, a jego zamknięto w areszcie.

(—) **Czyja papierośnica?** Jakiś młodzieniec wczoraj chciał sprzedać za 5000 mk. srebrną papierośnicę Majerowi Sitzerowi, zegarmistrzowi, zamieszkałemu przy ul. Zamarstynowskiej l. 13. Zegarmistrz podejrzewając, iż papierośnica wartości 8000 mk. pochodzi z kradzieży, chciał młodziana oddać w ręce policyanta. Młodzian nie czekając na przybycie policyanta zbiegł, pozostawiając papierośnicę u zegarmistrza. Papierośnica z monogramem E. O. i napisem Eda 29 marca 1921 zdeponowano na policyi.

(—) **Przytrzymany rabuś.** Na pl. Solskich wczoraj przed południem Piotr Kot wyrwał Janowi Suszce z rąk trzy metry materyi i począł z łupem uciekać. Na krzyk jednak poszkodowanego rabusia przytrzymano i oddano w ręce policyanta.

(f) **Kradzieże w pociągach kolejowych.** W pociągu zdążającym z Krakowa, skradziono wczoraj Hugowi Dagowi, dyr. Tow. handl. z kieszeni portfel z 70.000 mk. — W tym samym pociągu skradziono Mojżeszowi Rindnerowi pakiet z 183.000 mk. — Wreszcie na dworcu kolejowym skradziono wczoraj Teofanowi Leszczyńskiemu z kieszeni marynarki portfel z 20.000 mk.

(x) Sezonowy wypadek. W Hołosku Wielkiem spadł wczoraj z czereśni 14-letni Stanisław Benesz tak nieszczęśliwie, że złamał lewą nogę. Nieszczęśliwego chłopca odwieziono do szpitala.

KOMUNIKATY.

Stypendya z fundacyi im. A. Mickiewicza dla wdów i sierót po członkach Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w ilości 30, rozdał Zarząd Okręgowy TNSW. na ostatniem posiedzeniu. Przyznane kwoty przeszły na prowincyę Książnica Polska TNSW., stypendystki zamieszkałe we Lwowie, zechcą zgłosić się osobiście po odbiór do dyrekcyi Książnicy ul. Czarnieckiego 12, II p. od 6—8 wiecz.

Z literatury zagranicznej.

Powieść z życia i zwyczajów amerykańskiej rodziny.

Lwów, 16 lipca.

Niema rzeczy nowych pod słońcem; nawet problem nowych bogaczy jest stary jak świat. Gra przypadku i toczącego się koła fortuny była już dla wielu powieściopisarzy natchnieniem, któremu zawdzięczamy dzieła wielkiej i trwałej wartości, że wspomniemy tylko powieści Balzaca i Zoli, T. Manna „Buddenbrooks", Marka Twain'a „Wiek złoty". W ostatnim czasie powieściopisarz amerykański **Booth Tarkington** opracował temat ten w powieści **„The magnificent Ambersons"**, a chociaż nie stanął on może na wyżynie wielkich mistrzów literatury światowej, to potrafił jednak z dokumentów ludzkich wydobyć wiele trafnych i subtelnych, a dla obecnych stosunków i obyczajów amerykańskich charakterystycznych obserwacyi.

Powieść Tarkingtona zawiera równolegle rozwijające się, podwójne studyum: analizę społeczną i zbiorową, daną w obrazie świetności i upadku rodziny Ambersonów i opis charakteru indywidualnego, a zarazem typowego a także rozbiór stanu duszy dziecka zanadto bogatego.

Głowa rodu Ambersonów major Amberson, położył fundament pod budowę świetności swej rodziny przez zakupno dwustu akrów terenu w jednem z małych miast Midlandu, a uczynił to w przewidywaniu, iż miasto to ma szanse rychłego rozkwitu. W istocie wkrótce sprzedał 166 akrów z olbrzymim zyskiem, czterą zaś zatrzymał dla siebie i zbudował wspaniały gmach „Abmerson Mansion". w którym wiedzie z rodziną swą życie w rozkoszach i zbytku dziwnie odbijającym od prostoty dokoła panującej. Opis spokojnego. małomiasteczkowego życia amerykańskiego, należy do najlepszych i najdowcipniejszych ustępów książki.

Do zwyczajów małomiasteczkowych należy także urządzanie przez młodych ludzi serenad pod oknami wybranek swego serca. Izabela Amberson jedyna córka majora, musi słuchać kolejno dwóch serenad a jedną z nich autor rozpoczyna swoją powieść. Fatalny przypadek zdarza, że Eugeniusz Morgan wracając z uczty koleżeńskiej, staje do serenady w stanie niezupełnie trzeźwym, co tak zraża Izabelę, że oddaje rękę drugiemu konkurentowi Wilburowi Minafer, któremu nic nie miała do zarzucenia. Po niewczasie zrozumiała Izabela, że Morgana mogła kochać mimo jego hulaszczej żyłki, Minafera zaś, mimo, iż był wzorem doskonałości moralnej, kochać nie może. Całą więc potęgę swych uczuć przelała na jedynego swego syna Georgie.

Syn ten, który jest główną postacią powieści Tarkingtona jest od początku do ostatniej kartki nawskroś antypatyczny. Zostawszy rychło wdową, Izabella przyjmuje na siebie ciężar wychowania syna i zadanie to spełnia jak najgorzej. Georgie jest egoistą, oschłego serca, pełnym arogancyi i dumy, a takim jest kult złota w środowisku, w którem się obraca, że to zachowanie się młodego milionera nie razi nikogo. Tylko Lucya Morgan, córka dawnego konkurenta Izabelli, jakkolwiek nie jest nieczułą na komplimenty pięknego i bogatego młodzieńca, nie chce jednak związać się z człowiekiem, który za najszlachetniejszy sport uważa próżniactwo i snobizm. Georgie kocha Łucyę i matkę swą, lecz ... tylko miłością egoisty. Dla Łucyi nie chce poświęcić swego trybu życia i jąć się użytecznej pracy, gdy zaś matka jego skłania się ku prośbom Morgana, by została jego małżonką, Georgie nie mogąc znieść myśli, by matka dzieliła swą miłość między syna a nowego małżonka, przeciwstawia się brutalnie jej szczęściu i zabiera ją w podróż po Europie. Kontrast między bezgranicznie ofiarną miłością matki dla syna a nieświadomem okrucieństwem tego zepsutego dziecka, skreślony jest z subtelną psychologią.

Gdy po dwóch latach matka i syn wracają do Stanów Zjednoczonych, czeka ich nieszczęście i katastrofa. Izabella wkrótce po powrocie umiera, a za nią schodzi do grobu ojciec jej major Amberson. Po otwarciu testamentu okazuje się, że bogactwo jego były w ostatnich latach już tylko zręcznie przedłużaną iluzyą; Georgie znajduje się wobec widma nędzy. Z drugiej strony Morgan, który od wielu lat pracował nad wynalazkiem w dziedzinie automobilów, znosząc cierpliwie drwiny młodego Minafera, doszedł nareszcie do rezultatu i został bogatym fabrykantem, córka zaś jego Łucya najbogatszą panną w mieście.

Jest to świetna ilustracya faktu, że w tym kraju pracy, nie istnieje spoczywanie na laurach, a największy majątek nie zasilany dalszą pracą, dochodzi do zaniku. Kilka lat gorączkowego życia nowoczesnego sprowadziło także na miasto dziwną transformacyę. Z melancholią stwierdza Georgie, że dawny spokój małomiasteczkowy zakłócają automobile, że miejsce pięknych małych willi z białem fira[n]eczkami i błękitnem fasadami zajęły magazyny i kominy fabryczne, że niema już „bulwaru Amberson", a na tablicy prosty napis: „Dzie

Granitowe schronisko w Tatrach. W dniu 24 b. m. w południe odbędzie się na Hali Gąsienicowej obok Zakopanego założenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod wielkie granitowe schronisko, jakie przy pomocy rządu i wojskowości funduje w tem miejscu Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Prace około tej monumentalnej budowli są od trzech miesięcy w toku.

—o—

—o—

Z kroniki żałobnej. Klara z Wixlów Schwarzwaldowa, żona znanego przemysłowca Leona Schwarzwalda, zmarła dnia wczorajszego, po długich a ciężkich cierpieniach w 48 r. życia. Zmarła była najlepszą żoną i matką, znana z dobroczynności i dla swych zalet charakteru ogólnie szanowana. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 17 bm. o 11-ej przed poł. z hali ceremonialnej na cmentarz izraelicki. (*) 456

—o—

Podpisywanie kontraktu „Targów Wschodnich" we Lwowie, Spółki z ogr. odp. Wszyscy, którzy wpłacili swe udziały do Sp. „Targów Wschodnich", Sp. z ogr. odp. a nie podpisali kontraktu na Walnem Zgromadzeniu w dniu 13. b. m. zechcą się bezzwłocznie pofatygować do kancelaryi notaryalnej Franciszka Bobola, ul. Jagiellońska 12, celem podpisania dodatkowych oświadczeń. Zarazem przypomina się, iż ewentualne pełnomocnictwa muszą być legalizowane, oraz iż podpisujący za firmę muszą przedłożyć poświadczenia z rejestru handlowego, iż firmy i podpisujący są protokołowani. 417

—o—

Ze świata.

Igrzyska kulturalne w Malmö. — Usiłowania odbudowy życia duchowego. — Fanatyczne umiłowanie muzyki u ludu szwedzkiego. — Wystawy szwedzkich malarzy. — Przedstawienia sceniczne. — Koncerty orkiestralne i kameralne. — Bajeczna gościnność szwedzka.

Profesor Henri **Marteau** ogłosił fejleton o „szwedzkich igrzyskach kulturalnych" w Malmö. Produkcye te należą do najbardziej zajmujących objawów odbudowy umysłowego i artystycznego życia Europy, podajemy zatem w streszczeniu sprawozdanie znakomitego szwedzkiego artysty:

Malmö, w lipcu.

Szwedzkie igrzyska kulturalne rozpoczęły produkcye swe w r. 1917 właśnie w chwili najbardziej srożącego się materyalizmu, jako wyraz potężnego prądu zwalczającego ten kierunek duchowy. Już roku zeszłego uroczystości te, urządzone w Ostersund ściągnęły tysiące publiczności, tegoroczne zaś igrzyska w Malmö określić należy jako najwyższy sukces duchowej podniety. — Igrzyska te stały się w krótkim czasie w wielkiej, a mało zaludnionej Szwecyi wprost potrzebą ludu. Współdziałanie wystaw, przedstawień scenicznych koncertów, odczytów, produkcyi tańców narodowych z szczególnem uwzględnieniem właściwości prowincyi, w której igrzyska odbywają się, przedstawia ogromną różnorodność, mogącą zadowolić wszelkie upodobania.

Z powodu wielkich odległości i małej liczby mieszkańców w szwedzkich wsiach i miastach prowincyonalnych, życie duchowe, zwłaszcza o ile idzie o teatr i muzykę, natrafia na wielkie trudności. Lud szwedzki jednak ma ogromne zamiłowanie do muzyki, która w niektórych prowincyach wyradza się wprost w fanatyzm. — Chłopi odbywają nieraz kilkudniową drogę dla usłyszenia dobrego koncertu, a w każdym niemal domu chłopskim znajduje się fortepian i obraz Beethovena.

Z wystaw artystycznych, tegoroczne czerwcowe igrzyska dały cenne zestawienie dzieł malarza Aleksandra Roslin'a, rodem z Malmö. Nazwaćby go można północnym Nattier, który z francuską elegancyą i lekkością łączy szwedzką gruntowność. Niemniej zajmującą była wystawa dzieł ośmdziesięcioletniego Gustawa Rydberga, urządzona przez sztokholmskie muzeum narodowe w salach ratusza w Malmö.

Prócz tego były wystawy oryginalnych okazów pracy mieszkańców prowincyi **Schonen**, głównie wyrobów tkackich i koronek.

Doborowe grono artystów królewskiego teatru dramatycznego w Sztokholmie zachwyciło słuchaczy mistrzowskiem wystawieniem molierowskiego „Ecole des Femmes" i średniowiecznej sztuki Hofmannsthala: „Enwar, das alte Spiel von Jedermann".

Główną atrakcyą były jednak produkcye muzyczne. Cztery koncerty orkiestralne wykonała z niezrównanem mistrzostwem berlińska orkiestra filharmoniczna.

Bruno Walter, dyrygent dwóch pierwszych koncertów: C-moll Symfonii Beethovena i B-dur Symfonii Schumanna, wywołał prawdziwy szał zachwytu. „Jak burza wiosenna — pisze Marteau — muzyka ta wnikła w nasze serca i spłukała z nich cały kurz materyalistyczny, który wbrew naszej woli stosunki przemyciły do naszego organizmu duchowego. Ten sam artysta dyrygował jeszcze Mozarta Symfonią „Jupiter" i uwerturą Webera z Oberona. Na koncertach tych wykonano jeszcze Straussa „Eulenspiegel", Brahmsa koncert na skrzypce i pieśni Mahlera, wykonane przez słynną śpiewaczkę panią **Charles Cahler.**

Oprócz tych koncertów wielkich mistrzów, odbyły się dwa koncerty młodych szwedzkich artystów. Były to symfonie kompozytorów **Türe Ringstrom'a i Kurta Atterberga.**

Liryczne uzdolnienie Szwedów skłania się zdaniem prof. Marteau bardziej ku fińsko-rosyjskiej muzyce symfonicznej, niżeli ku kontrapunktowej architektonice muzyki niemieckiej. Ten charakter miały także symfonie obu szwedzkich muzyków.

Dwa udałe koncerty muzyki kameralnej były przeważnie produkcyą słynnego szwedzkiego **kwartetu Kjellstrom,** który zwykle w zimie objeżdża Szwecyę, szerząc zamiłowanie muzyki kameralnej.

Wkońcu prof. Marteau zwraca uwagę na jedyną w swoim rodzaju gościnność szwedzką, z jaką miasto Malmö podejmowało swych gości. Był to jak gdyby uroczy szał z czasów przedwojennych.

Pod wpływem jednak konieczności dawny zmysł praktyczny Ambersonów budzi się u zdegenerowanego potomka. George zwraca się do przemysłu chemicznego i to do najniebezpieczniejszej, bo najpopłatniejszej gałęzi wyrobu materyi wybuchowych. Jest już w drodze do zrobienia majątku, gdy pewnego wieczora wracając z fabryki, pogrążony w marzeniach o Łucyi, którą zawsze kocha, wpada pod automobil i odnosi ciężkie rany. Eugeniusz Morgan i Łucya czuwają przy łożu chorego, który wychodzi z katastrofy tej uzdrowiony i życznie odrodzony moralnie.

Taką idyllą kończy się ta powieść bogata w zalety literackie której największą wartość jednak stanowi realistyczny opis przywar bogatej rodziny amerykańskiej i przemiana miłego miasteczka prowincyonalnego w ruchliwe, hałaśliwe i wszelkich cech indywidualnych pozbawione miasto przemysłowe.

Dr. F. N.

Dalsze ofiary wściekłych psów.

Lwów, 16. lipca.

(x) Wczoraj znów z różnych miejscowości przywieziono do tut. szpitala państwowego kilka osób pokąsanych przez wściekłe psy.

I tak przywieziono:

1) z Krzemieńca gub. wołyńskiej Stefana Śnigora, liczącego 41 lat, magazyniera kolejowego;

2) ze Siemiginowa, pow. Stryj, Franciszkę Seidla, liczącego 7 lat;

3) z tej samej miejscowości Michała Mełnyka, liczącego 5 lat;

4) z Kołomyi 8-letniego Antoniego Mykietyna;

5) z Rozworzan, pow. Przemyślany, 8-letn. Pawła Kowala,

6) z tej samej miejscowości 19-letnią Ksenkę Pasternak i

7) z Sokala, 12-letniego Zbigniewa Domaszewskiego, syna kierownika tamtejszej cegielni, którego wściekły pies pokąsał jeszcze 11 b. m. Chłopca tego przywieziono już z silnymi objawami wścieklizny, z powodu której w kilka godzin zaledwie po przyjęciu go do szpitala zakończył życie.

KEFIR Kaukazki

żądać we wszystkich kawiarniach, cukierniach i mleczarniach

II. MIĘDZYNARODOWY

REICHENBERSKI TARG



13.—21. SIERPNIA 1921.

Pierwszy, większy jarmark doborowy całego wielkiego przemysłu czesko-słowackiego. — Około 3000 wystawców z kraju i zagranicy. — Najlepsza i najtańsza sposobność zakupu w 20 różnych grupach towarowych. — Ułatwienia paszportowe, zniżki jazdy, pociągi specyalne i t. p.

Obrót pieniężny I. Targu Międzynar. 3/4 miliarda K.

Zwiedzenie Targu da się łatwo połączyć z wyjazdem do kąpiel światowych. 148

Wyjaśnienia: **Messeamt Reichenberg** w Czechach.

Ze składu:

AUTOMOBILI OSOBOWYCH
AUTOMOBILI CIĘŻAROWYCH
MOTORÓW DO KOLEJEK POLN.
PŁUGÓW MOTOROWYCH
ROWERÓW

typów Daimler-Puch-Fiat

dostarczy 330

AUSTRO-DAIMLER AKC. TOW. MOTOROWE

GŁÓWNE BIURO SPRZEDAŻY

Kraków, św. Gertrudy l. 2.

DARMO może otrzymać każdy przedmiot wartości Mk. 6400. Prospekt i szczegóły wysyła się po otrzymaniu marki pocztowej za Mk. 6·—. 398

Łódź, skrzynka pocztowa 259.

WINA

WĘGIERSKIE I AUSTRYACKIE PO NAJNIŻSZYCH CENACH POLECA
HANDEL HERBATY I KAWY
EDMUNDA RIEDLA
WE LWOWIE, RUTOWSKIEGO 3. 110

Wakacyjny kurs kroju i szycia

rozpoczynam 15-go lipca. — Wpisy codziennie.

„JOLANDA", ul. Staszica 8, II. p. 327

Do dobrze rentującej się

HURTOWNI PAPIERU

w śródmieściu z ogromnymi magazynami poszukuje się

spólnika

Zgłoszenia pisemne pod „3—4 miliony" do „Małopolskiej Reklamy" Lwów, Kopernika 16. 454

SUROWIEC odlewniczy różnych gatunków

ŻELAZO sztabowe, profilowe, wstążkowe

BLACHA żelazna, ocynkowana, cynkowa

DRUT walcówka, ciągniony

SZYNY normalne, wązkotorowe

dostarcza w ładunkach wagonowych

firma

Józef WDOWIŃSKI

W WARSZAWIE

ulica **SIENNA 11.**

TELEFON Nr. 60-62.

12979

Adres telegr.:

„Poleksport".

KOŚCI KUPUJĘ

w każdej ilości po najwyższych cenach, koncesyonowane magazyny 198

RUBIN ulica pod Dębem l. 7.
BRAND ulica Źródlana l. 29.

Guma Myszka wybitna marka gumy do wycierania. 9576

„ESHAPE"

S-ka handlowo-przemysłowa

Lwów, Akademicka 15. Tel. 459.

Nadszedł transport

Pasów transmisyjn.

GRIPOLY z sierści wielbłądziej wszystkich szerokości

11-krotna wytrzymałość pasów skórzanych 11-krotna



POT i niemiłą WOŃ

z nóg, rąk i pach znakomicie usuwa i zapobiega im powszechnie znany

„SUDORYN"

w pudełkach z sitkiem, wyrobu farmac. labor. „Apt. KOWALSKI" w Warszawie. Sprzedaż w aptekach, składach apt. i perfumeryach. Sposób użycia dołączony do każdego pudełka. — Hurtowna sprzedaż. Przedstawicielstwo na Lwów i Wsch. Małopolskę f. „Ozon". Hurtownia materyałów aptecznych: Lwów, Kołłątaja 8, również hurtowo do nabycia: Piotr Mikolasch i Ska i Apt. Związ. Wytw. Handl. Farm. 12357



Odciski, brodawki i zgrubiałą skórę radykalnie usuwa płyn **VEROL**

wyrobu labor. chem. farm. A. GĄSECKI w Warszawie.
Sprzedaż w aptekach i drogueryach. 235

Przedstawicielstwo na Lwów:
G. ŚLIWIŃSKI Teresy 16.

Proszę odwiedzić nas na Targach Wiedeńskich.

NOWE i UŻYWANE

NARZĘDZIA MASZYNOWE

maszyny do obrabiania drzewa, maszyny do obrabiania blachy. Narzędzia do obrabiania żelaza i drzewa. Wielkie zapasy składowe. — Natychmiastowa dostawa loco skład wiedeński. 232

„PRAEMAG"

Wiedeń II. Obere Augartenstrasse 56. Tel. 46'47.

Wody mineralne natur.

WARSZAWA ul. Marszałkowska 96

KAROL SCHOPPER i S-ka Sp. z o. p.

BIELSKO-BIAŁA.

natur. Wody mineralne

12269

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Drukiem Spółki druk. „Prasa" pl. Sokoła 4.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.
Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI